

WYWIAD
AJAHN SUMEDHO



e-mail: sasana.pl@gmail.com
website: <http://sasana.wikidot.com>



Pierwszy raz spotkałem Ajahna Sumedho wiosną 1979 roku, w Centrum Wyższych Studiów Tybetologii w Szwajcarii. Właśnie zakończył prowadzenie dziesięciodniowego kursu w górach, niedaleko Berna i otrzymał zaproszenie na spędzenie kilku dni w Centrum, przez opata tegoż Centrum, Geshe Rabten'a.

Jedna z osób, które brały udział w kursie Bhikkhu Sumedho, lubiła przebywać w jego otoczeniu, ponieważ „on jest po prostu miłym gościem”. Otuchy dodawał mi widok mnicha, który trzymał się ściśle zasad dyscypliny, Vinaya, a jednak poza ich przestrzeganiem, zachowywał łagodność i naturalność.

A oto ilustracja stanowczości Sumedho dotycząca ważności praktyki i medytacji: Kiedy obaj spacerowaliśmy po zboczach wzgórz niedaleko Centrum, podziwiając francuskie i szwedzkie Alpy z jeziorem Genewskim poniżej, zapytał mnie, czy pragnę powrócić do Indii. Odpowiedziałem, że wróciłbym tam, gdyby miało to na celu udoskonalenie mego języka Tybetańskiego. Mógłbym wtedy wrócić na Wschód i działać jako ustny tłumacz tybetańskich mistrzów i pisemny tłumacz tekstów tybetańskich. Jego jedyną odpowiedzią na to było: „Dlaczego po prostu nie staniesz się oświeconym?”.

Kiedy Ajahn Sumedho przybył do „The Insight Meditation Society” w maju 1981 roku, poprowadził ośmiodniowe warsztaty medytacyjne. Jak pokaże poniższy wywiad, nie ma żadnych specjalnych ulepszeń w medytacji; nie ma żadnej szczególnej techniki, której by nauczano. Jedynym obowiązkiem człowieka jest pozostanie uważnym we wszystkich czynnościach, przez cały dzień. Żyj prosto, bądź naturalny i obserwuj umysł, to klucze to jego praktyki.

W czasie owych warsztatów, przez dwie godziny każdego popołudnia uczniowie wykonywali różne zadania w Centrum. Niektórzy malowali, inni sprząтали w budynku, jeszcze inni pracowali w ogrodzie. Każdego ranka i wieczoru odśpiewywaliśmy modlitwy, a ja byłem raczej zaskoczony tym, że dwudziestu pięciu uczestników (spośród których większość po raz pierwszy miała kontakt z medytacją) tak szybko i łatwo przystosowało się do bicia pokłonów i obrządków, które dwóch mnichów, Sumedho i młody angielski mnich Sucitto, nakazywało im wykonywać.

Ajahn Sumedho zdobył serca uczestników swoimi trzema codziennymi, improwizowanymi mowami, oraz od czasu do czasu, poświęcaniem godzinnego czasu lunchu i półgodzinnego czasu na herbatę, na ochocze odpowiadanie na ich pytania na temat praktyki Dharmy, oraz zabawianie ich opowieściami o klasztornym życiu w Tajlandii.

Najbardziej zachęcające dla mnie było to, że zobaczyłem, iż są mnisi, którzy posiadają determinację i motywację do podtrzymywania czystości tradycji. Z wieloma z pytaniami, które postawiłem w tej rozprawie, dotyczącymi braku przystosowania i ślepego posłuszeństwa duchowym organizacjom i nauczycielom, Ajahn Sumedho poradził sobie umiejętnie i mądrze. Doceniałem jego humor i cierpliwość dla moich uporczywych pytań dotyczących zorganizowanej religii. Jego poglądy na wartość tradycji i klasztornego życia umożliwiły mi zobaczenie tej kwestii z innej perspektywy.

Tutaj jest natomiast główna część naszych trzech wywiadów:

Roger Wheeler: Czcigodny, co przyciągnęło Cię do Buddyzmu? Co czułeś, że Buddyzm może Ci zaoferować?

Ajahn Sumedho: Ścieżkę wybawienia.

Czy próbowałeś również innych ścieżek i metod?

Swego czasu byłem dość dewocyjnym chrześcijaninem, ale później rozczarowałem się chrześcijaństwem, głównie dlatego, że nie rozumiałem nauczania i nie potrafiłem znaleźć nikogo, kto mógłby mi je pomóc zrozumieć. W chrześcijaństwie zdawało się nie być innych sposobów praktyki, jak tylko wiara i ślepa akceptacja tego co zostało powiedziane.

To co mi zaimponowało w buddyzmie, to fakt, że nie kazano mi po prostu wierzyć. To była droga, w której człowiek miał prawo mieć wątpliwości. Buddyzm oferował praktyczną drogę do odnalezienia prawdy, poprzez swoje własne doświadczenie, nie zaś poprzez akceptowanie nauczania innych ludzi. Zdałem sobie sprawę, że tak właśnie muszę to zrobić, ponieważ w mojej naturze jest wątpić i pytać, aniżeli po prostu wierzyć. Tak więc religie, które kazały człowiekowi opierać wszystko na wierze, były przeze mnie zwyczajnie wykluczone. Nie potrafiłem się nawet do nich zbliżyć.

Kiedy odkryłem Buddyzm, było to dla mnie coś jak objawienie, ponieważ zobaczyłem, że człowiek może w ten sposób spełnić swoje potrzeby religijne. Wcześniej znajdowałem w sobie pewien smutek, gdyż wiedziałem, że materialny świat nie jest w stanie mnie usatysfakcjonować, ani też religia w której zostałem wychowany nie oferowała mi żadnego alternatywnego sposobu praktyki, poza ślepą wiarą. Buddyzm był dość radosnym odkryciem.

(Ajahn Sumedho wspominał, że zainspirowały go książki D.T.Suzuki'ego oraz że z buddyzmem spotkał się w Japonii, podczas pobytu w marynarce w trakcie wojny Koreańskiej — przyp. R.W.)

Czy po ukończeniu służby w marynarce pozostał Czcigodny w Kalifornii, czy powrócił do Azji?

Po opuszczeniu marynarki wróciłem na Uniwersytet w Waszyngtonie, aby ukończyć licencjat z orientalistyki. Wtedy udałem się na Uniwersytet w Kalifornii, w Berkeley, aby zdobyć tytuł magistra w studiach na temat Azji Południowej. Kiedy ukończyłem studia w 1963 roku, wstąpiłem do Korpusu Pokoju.

Co na przykład przyciągnęło Czcigodnego do Tajlandii, bardziej niż do Japonii, skąd pochodzi nauczanie Suzuki'ego?

Więc, to było w tej części świata. Pamiętałem także mroźne zimy Japonii. Podczas gdy Tajlandia ma taki miły, słoneczny klimat. Poczułem, że mógłbym zobaczyć co Tajlandia miała mi do zaoferowania, ponieważ obawiałem się konieczności znoszenia tych mroźnych zim.

Czy udał się Czcigodny bezpośrednio do klasztoru Ajahna Chah?

Nie, najpierw udałem się do Bangkoku, gdzie praktykowałem medytację jako amator. W czasie poranków nauczyłem się języka angielskiego na uniwersytecie Thammasat, a popołudniami chodziłem praktykować medytację.

Później zdecydowałem się na święcenia, ale nie chciałem żyć w Bangkoku, ponieważ za bardzo mi się nie podobał. Podczas wakacji w Laosie spotkałem kanadyjskiego mnicha, który polecił mi święcenia w tajlandzkim mieście za rzeką Mekong. Tak więc poszedłem za jego radą i przyjąłem święcenia w świątyni, w mieście Nong Kai. Tego roku praktykowałem głównie sam, bez nauczyciela. W następnym roku spotkałem ucznia Ajhana Chah, tajlandzkiego mnicha, który mówił po angielsku. Ten z kolei zabrał mnie na spotkanie z samym Ajahnem Chah.

I pozostał Czcigodny w klasztorze Ajahna Chah przez dziesięć lat?

Tak.

Wspomniał Czcigodny, że to aspekt „wątpienia” przyciągnął go do buddyzmu. Człowiek miał prawo wątpić. Bardzo często zdarza się, że ludzie ciągną do tradycji tybetańskiej z powodu osobowości czy też mądrości nauczyciela. Czy nauczyciel ma aż tak znaczącą rolę w tradycji Theravada?

Nie. Nauczyciele starają się od tego jak najbardziej odejść; jednak ludzi bardzo często przyciągają nauczyciele, co jest bardzo naturalne. Jednakże sama dyscyplina jest zorganizowana w taki sposób, że człowiek nie adoruje nauczyciela. Trzyma się on dyscypliny poprzez pełną szacunku postawę i współczujące uczynki wobec nauczyciela i innych. Tak naprawdę nie szukałem nauczyciela. Nie czułem potrzeby posiadania jakiegokolwiek jego rodzaju. Jednak ufałem w nauki Buddy. Kiedy spotkałem Ajahna Chah, moja ufność wzrosła, kiedy zdałem sobie sprawę jakim był mądrym człowiekiem. Na początku lubiłem go, ale nie czułem żadnego wielkiego szacunku. Ale pozostałem w jego klasztorze, tak naprawdę nie wiem dlaczego, ponieważ było tam bardzo dużo rzeczy, które mi się w tym miejscu nie podobały. Jednak po prostu zostałem tam... przez dziesięć lat!

Jak Ajahn Chah nauczał swoich podopiecznych?

Ajahn Chah założył klasztor, który daje ludziom możliwość przyjęcia święceń i praktykowania buddyjskiej medytacji. To co głównie oferuje, to miejsce, wspomagające środowisko.

Nauczanie samo w sobie jest po prostu tradycyjnym buddyjskim nauczaniem Czterech Szlachetnych Prawd. Przyłgnęło ono do dyscypliny Vinaya. Częścią umowy, aby tam żyć jest to, że mnisi przystosowują swoje zachowanie do tradycyjnej dyscypliny. Czułem, że właśnie tego tak bardzo potrzebowałem. To była okazja, aby żyć przestrzegając takich właśnie norm. Moja przeszłość była bardzo lekka i swobodna, a ja zdałem sobie sprawę, że

to była wielka słabość mojej natury. Byłem rozgniewany na zwierzchnictwo i nie wiedziałem jak dostosować się do dyscypliny. Tak więc byłem dość uradowany, kiedy otrzymałem możliwość takiego życia. To było dla mnie dobre wyzwanie, a ja wiedziałem, że tego właśnie potrzebuję. Istniało we mnie nadal dużo pychy, aby żyć na własnych zasadach. Ajahn Chah był bardzo stanowczy. Musiał żyć na zasadach ustanowionych przez klasztor. Tego właśnie się tam nauczyłem.

Ajahn Chah nie kładzie nacisku na metodę. On kładzie nacisk po prostu na bycie świadomym za dnia i w nocy, bycie uważnym i obserwowanie nietrwałości warunków, w których człowiek doświadcza życia.

Podczas pierwszego roku mego pobytu w Bangkoku medytowałem samotnie. Ponieważ zrozumiałem technikę medytacji, to kiedy udałem się do Wat Pah Pong (klasztor — przyp. tłum.), Ajahn Chah zachęcił mnie, abym kontynuował to czego się nauczyłem w Bangkoku. Nie wymagał on, abym dostosowałem moje zachowanie do jakiegokolwiek określonej formy czy techniki innej niż dyscyplina mnichów — Vinaya.

* * * * *

Chciałbym przeczytać Czcigodnemu coś autorstwa Krishnamurti’ego, co dotyczy tradycji. Mówi on: „Przeniesienie przeszłości do terażniejszości, przetłumaczenie mechanizmu terażniejszości na kategorie przeszłości, niszczy żyjące piękno terażniejszości. Nie ma nic nienaruszalnego w tradycji, czy to starożytnej czy nowożytnej. Mózg nosi wspomnienia z wczoraj, co staje się tradycją i boi się je puścić, ponieważ nie potrafi zmierzyć się z czymś nowym. Tradycja staje się naszym zabezpieczeniem, a kiedy umysł czuje się bezpiecznie, zaczyna znikać. Człowiek musi podjąć samotnie wraz z pięknem i miłością wyprawę, lekko, słodko, bez żadnego wysiłku, nie zatrzymując się w żadnej świątyni, przy żadnym pomniku, czy też dla żadnego bohatera, społecznego czy religijnego”.

Teraz, obecność tutaj Twoja Czcigodny i Succitto, jest oczywistym ukazaniem podtrzymywania tradycji, która trwa nieprzerwanie od ponad 2500 lat. Odnosnie tego cytatu, zastanawiam się, czy człowiek też mógłby zostać zamknięty w formie, gubiąc zamierzony cel? Lub też ujmując to inaczej, jak człowiek unika zamknięcia w formie?

A więc, to jak jazda samochodem. Ktoś może odrzucić zasady związane z samochodem i powiedzieć: „Nie mam zamiaru na nich polegać, ponieważ są z przeszłości. Tak więc pójdę do Nowego Jorku na piechotę”. Albo: „Wynajdę swój własny samochód, ponieważ nie chce naśladować innych i wziąć czegoś co jest z przeszłości i wnieść to do terażniejszości”. Mógłbym to zrobić i być może odniósłbym sukces. Nie wiem.

Nie chodzi tak bardzo o samochód, który jest używany, ale o dostanie się do Nowego Jorku. Czy człowiek porusza się wolno czy szybko, powinien korzystać z tego co jest dostępne, jakikolwiek pojazd znajdowałby się w pobliżu. Jeśli nie ma tam żadnego, wynajdź

jakiś, albo po prostu idź na piechotę. Człowiek powinien dać z siebie wszystko. Ale jeśli jakiś pojazd już się znajduje w pobliżu, dlaczego nie nauczyć się z niego korzystać? — zwłaszcza, gdy ciągle się do tego nadaje.

Tak więc tradycja jest jak to. To nie. . . przyłgnięcie. Można także przyłgnąć do poglądu, że nie potrzebuje się tradycji, co jest tylko inną opinią czy też punktem widzenia. Cytaty jak ten, są niesamowicie inspirujące, ale nie zawsze praktyczne, ponieważ człowiek formułuje inną opinię, że tradycja jest zła czy szkodliwa.

Widzisz, problem (jestem pewien, że Krishnamurti musi sobie z tego zdawać sprawę) nie leży w tradycji, ale w przyłgnięciu. To ciało jest klasyczną formą pochodzącą z przeszłości. Język, którym się posługujemy, świat, w którym żyjemy, a także społeczności, których jesteśmy częścią, wszystkie są klasycznymi formami, które narodziły się w przeszłości. Tak więc człowiek może powiedzieć, że nie chce mieć z nimi nic wspólnego. W tym wypadku powinien całkowicie przestać mówić. A Krishnamurti powinien przestać publikować książki.

On pyta swoich słuchaczy: „Nie wiem dlaczego kupujecie te książki”.

Żyjemy w klasycznym świecie. Nie chodzi o poleganie na konwencjach, ale o uczenie się, jak ich umiejętnie używać. Możemy wykorzystać język, aby plotkować, kłamać, stać się opętanymi mówcami; możemy za pomocą języka stać się perfekcjonistami, marudami. Ważną rzeczą, którą trzeba zrozumieć jest to, że język to komunikacja. Kiedy coś ci komunikuję, staram się mówić tak bezpośrednio i jasno jak to możliwe. To jest umiejętność. Ale gdyby odcięto mi język, nauczyłbym się po prostu żyć bez mówienia — to wszystko. Nie byłoby to jakieś wielkie nieszczęście, ale małe uniedogodnienie — w niektórych przypadkach; mogłoby to jednak być wygodne w innych przypadkach.

Tradycje religijne to po prostu konwencje, które mogą być wykorzystane, lub też nie, w zależności od czasu i miejsca. Jeśli wie się jak je wykorzystać, jest się w lepszej sytuacji niż ten, który tego nie wie, a który myśli, że są one po prostu stratą czasu. Można pójść do chrześcijańskiego kościoła, klasztoru Theravada lub do synagogi i szanować, polubić konwencję, dzięki której poznaje się siebie, bez uczucia, że to jest złe czy nieprawidłowe. Nie do nas należy decydowanie o tym. Wszystkie konwencje oparte są na czynieniu dobra, wystrzeganiu się czynienia zła. Dlatego jeśli człowiek przyłgnie do nich, wtedy jest nimi ograniczony. Lecz jeśli traktuje się religię jako konwencję, wtedy można się nauczyć jak używać jej w odpowiedni sposób. To jest jak tratwa, która niesie człowieka.

Wspomniał Czcigodny, że tradycje mogą być wykorzystywane w zależności od czasu i miejsca. Zauważyłem, że Ty Czcigodny i Sucitto chodzicie rano po „jałmużnę” w mieście Barre. Z jednej strony uważam, że to wspaniałe. Z drugiej zaś strony zastanawiam się, jaki to ma wpływ na społeczeństwo, które nie wyznaje buddyizmu. Dla przeciętnego gospodarza, osoba nosząca pomarańczowe lub czerwone szaty, może być niczym innym jak wyznawca Hare Kriszny.

Czy podążanie za tradycją w tym czasie i miejscu nie czyni więcej krzywdy niż dobrego? Czy mogłoby to być obraźliwe dla tych ludzi? Czy byłoby to obraźliwe, gdybym poszedł słuchać Krishnamurti'ego w Saanen, noszącego moje szaty (czego w tym kontekście bym nie zrobił)?

A więc intencje są dobre, czas jest teraz, a miejsce tutaj. Niektórzy ludzie będą zbulwersowani; dla innych będzie o bardzo mile. W Anglii bulwersuje to niektórych ludzi, ale czasami potrzebują oni być zbulwersowanymi. Potrzebują, żeby nimi trochę potrząsnąć, ponieważ w tych krajach są oni bardzo beztroscy.

Chodzenie po jałmużnę także przyciąga ludzi, którzy z kolei zdają się to lubić. Tak więc ponieważ naszą intencją nie jest szokowanie czy krzywdzenie, to jak działa na innych mój wygląd to już ich problem. Jestem odziany skromnie i nie wychodzę po to, aby zwabić ich do jakiegokolwiek rodzaju relacji międzyludzkich, czy też aby ich jakkolwiek skrzywdzić. Przeciwnie; to daje im możliwość ofiarowania dana (datku) jeśli są ku temu przychylni.

Bezsprzecznie w Anglii większość ludzi nie rozumie tego. Jednak chodzenie po jałmużnę wydaje mi się jedną z religijnych konwencji, która jest warta podtrzymania, ponieważ ludzie w takich krajach jak ten zapomnieli jak dawać. To jak ponowne napełnianie religijnego ciała treścią. To sprawia, że mnisi poruszają się wewnątrz społeczeństwa.

Kiedy Budda był księciem (zanim stał się oświecony), opuścił pałac i zobaczył czterech posłańców, którzy zmienili jego życie. Pierwszy z nich był stary, drugi chory, trzeci nie żył, a czwarty był mnichem medytującym pod drzewem. Patrząc na to jak na przesłanie. Nie dźwigam tego jako obowiązku, który muszę wypełnić, ale po prostu jako część mego życia, sposób w jaki przeżywam moje życie. Jeśli ludzie sprzeciwiają się i uważają to za bardzo złe, jeśli to wywołuje wszystkie ludzkie problemy, wtedy nie będę tego robił. To się jednak jeszcze nie zdarzyło.

Ludzie myśleli, że nie powinienem chodzić po jałmużnę w wiosce. Myśleli, że to jest głupie. Kilku Anglików, a także buddystów, stwierdziło, że powinniśmy się przystosować do zwyczajów angielskich. Niemniej jednak postanowiłem robić tak jak było. Zamiast decydować czy powinienem przystosować się do angielskich zwyczajów, po prostu wniosłem tradycję i obserwowałem co się stanie. Czułem, że przybierze to swoją własną formę. Jeśli ktoś obali tradycję zanim zasieje ziarno, rozrywa on czy też ignoruje całego swego ducha. Cała tradycja jest oparta na miłosierdziu, życzliwości, dobroci, moralności... a ja nie robię niczego złego. Mogę najwyżej robić rzeczy, których ludzie nie rozumieją...

W moim własnym mniemaniu i domyślam się, że także w mniemaniu innych, chodzenie po jałmużnę może wydawać się czymś w rodzaju przyłgnięcia do formy, do tradycji.

Wtedy ten ktoś nie jest uważny. To byłoby zwykle przyłgnięcie do metody. Jednak to ciągle lepsze niż to do czego przylega większość ludzi, czyż nie?

Nie jestem pewien. Czy możliwe jest wydanie dobrego wyroku na temat przylegania? Jednakże w jaki sposób człowiek jest w stanie ciągle czuć, w dzień

i w nocy? Podczas wykonywania pewnych rytuałów, modlenia się czy też chodzenia po jałmużnę, jak można uniknąć powtarzania się, mechanicznej rutyny w naszej codziennej egzystencji?

Codzienna egzystencja jest mechaniczna i rutynowa. Ciało jest mechaniczne i rutynowe. Społeczeństwo też takie jest. Wszystkie złożone rzeczy po prostu robią w kółko to samo. Ale nasze umysły nie muszą być więcej zwodzone przez te nawyki.

Krishnamurti mówi, że ci religijni ludzie, ci którzy mieszkają w klasztorze, w izolacji, lub którzy wychodzą w góry lub na pustynię, zmuszają swoje umysły do przystosowania do ustalonych wzorców. Czcigodny powiedział wcześniej, że w klasztorze Ajahna Chah przystosowywał się do zwierzchności, ponieważ czuł to wcześniej. . .

Człowiek przystosowuje swoje czyny do wzorca. To wszystko.

Tak, Krishnamurti mówi: „narzucanie umysłom wzorów”. Umysły też przystosowują się do ustalonych wzorców, nie tylko ciało. Są one zależne.

Racja. To jest praktyka samantha'y (spokoju, koncentracji): wierzenie w doktryny i przyswajanie warunków. Ale to nie jest celem medytacji buddyjskiej.

Praktyka samantha'y polega na przystosowaniu się do doktryn?

Jeśli człowiek wierzy w doktryny, w jego głowie istnieją myśli, aby zaakceptować pewne doktrynalne techniki i odrzucić te, które nie pasują. Jest też praktyka samantha'y dotycząca spokoju, gdzie trenuje się swój umysł w skupianiu się na obiekcie. Ta praktyka uspokaja i stabilizuje umysł.

A Czcigodny nazywa to „ustalonym wzorcem”.

Tak. Zwyczajny rytm oddechu człowieka jest ustalonym wzorcem, do którego przylegasz i jesteś przywiązany, czyż nie? To daje umysłowi trochę spokoju.

Człowiek nie „przylega” do oddechu. Oddychanie dzieje się naturalnie. Można powiedzieć, że obserwuje się oddech. . .

Człowiek skupia się wyłącznie na oddechu. W danym momencie koncentruje się na nim i nie zauważa żadnego innego obiektu.

Nie za bardzo rozumiem. Co to ma wspólnego z umysłem notorycznie naśladowującym dogmaty?

Jakikolwiek jest wzorzec czy warunek (*sankhara*), jeśli człowiek wierzy w ten wzorzec, staje się nim. Jeśli ktoś przywiązuje się do jakiegoś obiektu, wtedy staje się tym obiektem.

Tak więc kiedy człowiek koncentruje się na normalnym oddechu, wtedy staje się tym normalnym oddechem. Mentalnie, przybiera jego formę, staje się jednym z tym obiektem na tak długo, jak długo trwa koncentracja.

To samo dotyczy doktryn. Są one światami form, konwencji i przyzwyczajęń. Można być połączonym z (doktrynalnym) wierzeniem w myśli innych, w nauczania i kreda, w to co mówią inni, w Krishnamurti'ego (co jest problemem dla jego uczniów).

Uważność nie przylega. To do czego zmierza Krishnamurti, to świadomość zmieniającej się natury, tego jakie rzeczy są naprawdę w danej chwili. Ale zdaje się on oszukiwać ludzi poprzez fakt, że zaczął (nauczanie) z bardzo wysokiego punktu. Wielu ludzi, nawet jeśli myśli o tym czego on naucza, nie może tego zrozumieć.

Jest co coś, co poznaje się poprzez poddanie się temu — choćby wierzeniu w Krishnamurti'ego czy też próbie zrozumienia tego o czym on mówi. Trzeba zejść na bardzo niski poziom pokory, co Ajahn Chah nazywa dżdżownicą, czyli po prostu byciem bardzo prostym bez oczekiwania na żadne wyniki. Czynienie dobra i wystrzeganie się czynienia zła ciała, mowie i umysłowi, oraz bycie uważnym.

Dlaczego religie wyrodniają?

Ponieważ są one tylko konwencjonalną prawdą. Nie są one ostateczną prawdą.

Ale ludzie nie praktykują. Oni praktykują mechanicznie. Kiedy tutaj nauczyciel prowadzi kurs, często rodzi się pytanie: „Buddyzm jest znany jako religia pokoju i powiedziane jest, że żadna wojna nie zaczęła się z powodu buddyzmu”. Ale proszę spojrzeć na Tybet i Kambodżę. Ludzie zostali zmasakrowani. W Laosie mnisi pracują na polu. Jeden wizytujący mnich z Kambodży powiedział, że w zasadzie ludzie nie praktykują i właśnie dlatego wszystko się rozpada i dlatego jest tyle problemów.

Cóż, dlaczego świat jest jaki jest? Dlaczego zlikwidowano dwa miliony ludzi z Kambodży? Można spekulować. Ale jedyną rzeczą, której człowiek może być pewien jest to, że stan jego umysłu — chciwość, nienawiść i ułuda — są odzwierciedleniem świata, takim jakim jest. Świat ma morderców, śmierć, okrucieństwo i zniszczenie ponieważ robimy to ciągle także w naszych umysłach.

Co robiłeś przed święceniami, albo nawet teraz, gdy już jesteś wyświęcony? Starasz się unicestwić wiele rzeczy, które masz w umyśle, czyż nie? Jeśli masz w sobie złość, zazdrość, nieprzyzwoite myśli, niszczysz je, ponieważ myślisz, że to jest właśnie droga do rozwiązania problemu. Człowiek usuwa to co uważa za przyczynę cierpienia.

Teraz odnieśmy to do takiego kraju jak Kambodża. Rząd Khmer Rouge'a uważał, że średnia klasa burżuazji jest przyczyną całego cierpienia, tak więc się jej pozbył. To działa na tej samej zasadzie.

Nauczania buddyjskie nie mają w sobie przemocy. Człowiek nie pozbywa się utrapień, ale rozumie, że nawet utrapienia umysłu są nietrwałe i nieosobowe. Znikną same.

Wiele rzeczy, których się boimy, jest tak naprawdę naszymi przyjaciółmi — tak jak strach sam w sobie. Boimy się nieznanego, ale nieznaną jest drogą do oświecenia. Niewiedza wnosi do ludzkiego życia terror. Wielu ludzi spędza dużą część swego życia na szukaniu zabezpieczenia, w takiej czy innej formie, z powodu strachu. Powoduje nimi strach. Wtedy oszczędzają dużą ilość pieniędzy, szukają przyjemności lub też bezpiecznego miejsca do życia, albo też szukają idealnej osoby, która ma nadzieję sprawi, że będą szczęśliwi na zawsze. To jest strach przed byciem samemu, strach przed nieznanym — przed tym czego nie możemy wiedzieć. W medytacji, kiedy jest się uważnym, cały ten strach — widziany takim jakim jest naprawdę — prowadzi nas do nieśmiertelnego, do ciszy. Jednakże strach jest czymś, na co bardzo silnie reagujemy.

Tak więc jeśli człowiek nie może żyć w pokoju z utrapieniami swego umysłu, nie może on za bardzo oczekiwać, że głupi rząd taki jak ten Khmer Rouge'a, lub też większość elementów świata, będzie w jakikolwiek sposób lepszych. Nie mamy żadnego prawa zrzucić winy na coś tak dużego jak społeczeństwo. Krytykować Amerykę — jest bardzo prosto — lub też Kambodżę czy Tybet... ponieważ mnisi nie praktykowali wystarczająco mocno, czy też ludzi z Kambodży, bo nie byli wystarczająco dobrymi buddystami... to jest w rzeczywistości dość niemądre.

Co z tym robisz? To jest to o czym mówię. Nie mogę nic poradzić na zepsutą wersję świata pana Pola Pot'a. To jak miał zamiar rozwiązać problem było idiotyzmem. Ale widziałem taki sam idiotyzm w sobie samym: pragnienie wymazania tego co mi się nie podoba lub tego co uważałem za przyczynę cierpienia mojego i świata. Tu właśnie człowiek może zobaczyć skąd się bierze problem. Ktoś może powiedzieć „Och, mnisi nie byli wystarczająco dobrzy”, ale to jest szczerze mówiąc nie fair.

(Następne pytanie nie zostało nagrane)

Miałem bardzo szczęśliwe doświadczenie z buddyjskim mnichem Ajahnem Chah i widzę, jaką jest szczęśliwą, tolerancyjną i harmonijną istotą. Oczywiście wielu jego uczniów nie rozumie jego nauk. Jednak z całą pewnością rozjaśnia on wszystko i oferuje im każdą okazję na praktykę i znalezienie odpowiedzi.

Kiedy mówi się o dukkha (cierpieniu), pierwszej szlachetnej prawdzie, nie mówi się o tym abstrakcyjnie jako o czymś, co istnieje jako bezimienna rzecz. Mówię tu o tym uczuciu w człowieku, tutaj (wskazując na siebie), który nie czuje się zbyt szczęśliwy lub czuje się trochę zaniepokojony, zmartwiony, niezadowolony, niepewny czy zażenowany. Człowiek doświadcza pierwszej szlachetnej prawdy wewnątrz siebie samego.

Człowiek nie uważa dukkha za pewnego rodzaju nieuchwytną rzecz, która krąży po świecie. Jeśli naprawdę spojrzysz na swój umysł, znajdziesz się tam niezadowolony, niepokój, strach i zmartwienie. To jest coś co można zobaczyć samemu. Nie trzeba wierzyć. Byłoby idiotyzmem powiedzieć: „Wierzę w pierwszą, szlachetną prawdę”, lub: „Nie wierzę w pierwszą, szlachetną prawdę. Uważam, że wszystko jest wspaniałe”. To nie jest kwestia wierzenia, czy nie wierzenia, ale raczej spojrzenia w głąb siebie i zapytania: „Czy

zawsze czuję się wspaniale i jestem szczęśliwy? Czy życie jest po prostu ciągłym źródłem zachwyty i radości? Czy jednak czasem czuję depresję, zwątpienie, strach, itp.”.

Mówiąc z własnego doświadczenia, mogłem bardzo dobrze ujrzeć pierwszą szlachetną prawdę. To nie tak, że chciałem zaakceptować jakąś bardziej przygnębiającą ideologię. Zobaczyłem, że były we mnie strach, niepewność i niepokój. Jednak pierwsza szlachetna prawda nie jest doktryną. Nie chodzi o mówienie: „życie jest cierpieniem”, ale raczej o mówienie „tu ono jest”. To przychodzi i odchodzi. Narasta (druga szlachetna prawda), kończy się (trzecia szlachetna prawda), a z takiego rozumienia rodzi się ośmioraka ścieżka (czwarta szlachetna prawda), która jest jasną wizją transcendencji tego wszystkiego — poprzez uważność. Ośmioraka ścieżka jest po prostu byciem uważnym w życiu codziennym.

Jednak uważność sama w sobie nie jest wystarczającym czynnikiem.

Neutralnym. Ona nie należy do nikogo. Nie jest czymś, czego człowiekowi brakuje; nie jest osobistą własnością.

Są wystarczające i niewystarczające duchowe czynniki, są też czynniki, które są zawsze obecne, tak jak uważność. Uważność nie jest wrodzonym dobrem.

Jest to świadomość dobra i zła jako zmiany. Używając czynnika mądrości dyskryminującego czujność (*satipańña*), widzi się wpływy dobra i zła jako niestałe i nieosobowe. Uważność wyzwala człowieka z ułudy, którą te wpływy mają skłonność dawać.

Chciałbym wrócić na chwilę do roli tradycji. Czy uważa Czcigodny, że przywarcie do określonej tradycji mogłoby naturalnie mieć wpływ na oddzielenie człowieka od innej tradycji, która ma pewien zbiór wartości?

Cóż, tak czy inaczej, na poziomie konwencji wszystko jest oddzielone. Ty jesteś oddzielony ode mnie jako osoba, jako ciało. To może zostać rozwiązane tylko wtedy kiedy połączymy się poprzez rozwijanie mądrości. W konwencyjnalnej formie jest tylko rozdzielanie. Zawsze będą mężczyźni i kobiety oraz niezliczone konwencje religijne. Wszystkie są na poziomie zmysłowego postrzegania, które jest zawsze dyskryminujące i rozdzielające. Nie może być inaczej. Jednak, jeśli człowiek jest uważny, te właśnie konwencje zabiorą go do nieśmiertelnego, gdzie się połączymy. Tam nie ma żadnego „ty” czy „ja”.

„Nieśmiertelny” — w jakim sensie używa czcigodny tego słowa?

To po prostu oznacza tego, który nigdy się nie rodzi i nigdy nie umiera. Nic więcej nie można powiedzieć, ponieważ słowa są narodzinami i śmiercią.

Czy można powiedzieć, że „nieśmiertelny” jest synonimem końca przylegania i chwytania się?

Nie-przywiązania do warunków śmiertelnika.

Uważam to bardziej za sedno sprawy niż za wyjątek, że kiedy ktoś należy do grupy, ma tendencję do czucia się bezpiecznie, a także do potępiania, bagatelizowania lub mówienia z lekceważeniem do tych, którzy nie dzielą jego religijnych poglądów czy też filozoficznych dogmatów. Byłem dość zainteresowany tymi sprawami, kiedy opuściłem Centrum w Szwajcarii... Jak przewyciężyć to uczucie separacji, formy przeciwko istocie? Jak można być wolnym od dośniania się w sieci formy, czy to w uczelnianym czy medytacyjnym środowisku?

Cóż, po prostu bądź oświecony. To rozwiąże wszystkie twoje problemy.

Dziękuję bardzo.

Trzeba wyciągnąć z tych wszystkich rzeczy to co najlepsze. Nawet tutaj („The Insight Meditation society”) medytacja jest czymś w rodzaju dostarczenia informacji. To tak jakbyś siedział na wysokim krześle, a twoja mama przyszła i podała Ci to na małym talerzyku. To idealistyczne. Dla medytujących nie ma praktycznie żadnych starć; wszystko jest bezpieczne i uwarunkowane.

W miejscach takich jak Tharpa Choeling (Tybetańskie Centrum w Szwajcarii) jest więcej starć, o wiele więcej do przebaczenia, o wiele więcej zamieszania w umyśle. Chithurst jest dobrym przykładem ani najlepszego, ani najgorszego miejsca. Jest miejscem odpowiednim. Niektórzy ludzie to wykorzystują, inni nie. Nie chce, żeby było zbyt perfekcyjne czy idealne, ponieważ ludzie potrzebują starć. Inaczej staną się beztroscy i tępi. Ktoś musi im dać przestrzeń do pracy nad ich uprzedzeniami i kompleksami.

W moim własnym życiu zobaczyłem jak przywiązałem się do nauczycieli, tradycji i zasad. Jeśli jest się poważnym i obserwuje dukkha (cierpienie, niezadowolenie), wtedy zaczyna się je widzieć i porzuca się je. Nie oznacza to, że należy wyrzucić tradycję; to po prostu oznacza, że człowiek może nią być nieskrępowany.

Znajduję przyjemność w życiu klasztornym. Myślę, że to wspaniała droga życia dla ludzkiej istoty. Ale jeśli to nie będzie już skutkować, kiedy czas przyniesie temu kres — to się skończy. Tak to jest. To nie ma zbyt wielkiego znaczenia.

Jednakże nie ma potrzeby odrzucania święceń. Wyrosłem dzięki temu. Jak dotąd nie widzę lepszej drogi życia dla człowieka. Tak więc pozostanę przy tej, dopóki nie przyjdzie czas na zmianę. Kiedy nadejdzie, będzie musiał przyjść sam. Nie do mnie należy decyzja „Cóż, mam tego dość. Zamierzam spróbować czegoś innego”.

Można zobaczyć, że cały bieg życia mnicha wygląda bardzo dobrze. Jest nieszkodliwy, jest honorowy; przydaje się także w społeczeństwie. Wiem jak to wykorzystać. Mogę uczyć na podstawie tej tradycji. Mogę nauczyć ludzi jak wykorzystać tradycję, co uważam, dobrze jest wiedzieć. Człowiek może się nauczyć jak wykorzystywać konwencje, a nie tylko je odrzucać.

Jeśli dałbym ci nóż, mógłbyś go wykorzystać w dobry lub zły sposób. To nie problem noża, prawda? Jeśli użyłbyś go do zamordowania mnie, powiedziałbyś „Nóż jest zły”? Nóż mógłby być bardzo dobrym nożem, dobrze wykonanym i użytecznym narzędziem. Tak

samo jest z Theravadą czy tradycją tybetańską; to nauczanie jak używać ich umiejętnie — i to zależy od ciebie!

Należy dostrzec, że azjatyccy nauczyciele pochodzą ze społeczeństwa (np. Tybetu), gdzie wszystko jest bardziej lub mniej przyjmowane za oczywiste. Dorastali w społeczeństwie, gdzie myśli się i żyje według buddyzmu. To czy są dewotami czy nie, nie robi żadnej różnicy. Niemniej jednak wpływa to na ich całe postrzeganie siebie i świata. Podczas gdy ty pochodzisz z kraju o podejściu materialistycznym, gdzie wartości — oparte na chciwości i konkurencji, ufności i wierze w konceptualistyczne nauczanie — wpłynęły na twój umysł. Nasza wiara w Amerykę jest w książkach, nieprawdaż? Na uniwersytetach. W nauce. W konceptualistycznym nauczaniu. W byciu rozsądnym.

Czy uważa Czcigodny ten typ nauczania za niesłuszny? Czy mógłby jednak być użyty odpowiednio?

Nie. Racja. To nauczanie jak używać takich rzeczy poprawnie, mądrze. Nic we wszechświecie się nie marnuje. To wszystko jest doskonałe. Nie ma w tym nic co powinno być odrzucone czy dodane. Nie ma nic niewłaściwego, naprawdę.

Człowiek szuka doskonałości, jednak to w niedoskonałości większość ludzi się myli. Jeśli szuka się doskonałości w buddyjskim nauczycielu, czy też w buddyjskiej tradycji, można się niesamowicie rozczarować. Jeśli szuka się doskonałości w Krishnamurtim lub kimkolwiek innym, czy też w doskonałości czyjegoś ciała lub stanie czyjegoś umysłu... to nie jest możliwe! Człowiek nie może zmusić umysłu do myślenia tylko w sposób pozytywny, lub do ciągłego bycia współczującym czy życzliwym, bez pozwolenia na pojawienie się nawet impulsu antypatii czy gniewu.

Umysł jest jak lustro — odbija. Tak więc mądry człowiek rozpozna odbicia jako odbicia, nie jako osobowość. Odbicia w żaden sposób nie krzywdzą lustro. Lustro może odbić najbrudniejsze sceny i nie być przez nie zabrudzone. A odbicia zmieniają się. Nie są stałe.

Nieczystości i brud grają ważną rolę. Nienawiść i wszystkie wstrętne rzeczy w umyśle człowieka są jak gnój. Gnój śmierdzi. Nie jest miły i człowiek nie jest szczęśliwy, kiedy jest nim otoczony. Jednakże daje on dużo dobrych składników odżywczych korzeniom roślin, dzięki czemu mogą mieć piękne kwiaty. Jeśli więc człowiek będzie w stanie spojrzeć na gnój i zobaczyć jego prawdziwą istotę, zamiast mówić „Uuu, zabierzcie to stąd! Nie chce mieć z tym nic wspólnego!”, wtedy będzie potrafił docenić jego wartość.

Nawet nienawiść jest Dhammą (Dharmą), uczącą nas, że jest to nietrwałe i nieosobowe. Wszystko wiedzie nas do ostatecznej prawdy, poprzez widzenie, że cokolwiek się pojawia, przemija. Tak więc nawet najbrudniejsza myśl w umyśle człowieka jest właśnie taka; jest po prostu zmieniana przez warunki. Jeśli ktoś się nie buntuje i nie pobłaża sobie, wynurza się ona z próżni i wraca do próżni. Jest to doskonałe. Nie ma w tym nic co by było złe i dlatego właśnie nie ma się czego bać.

Jeśli człowiek zacznie myśleć o sposobach na przemianę świata tak, aby był doskonały, stanie się bardzo zgorzkniały i zawiedziony. Ludzie bardzo się denerwują kiedy to mówię,

ponieważ myślą, że po prostu nie mam zamiaru nic zrobić. To co powinno być zrobione, robię. To co nie powinno być zrobione, zostawiam nie zrobione.

Tylko taki warunek: Człowiek czyni dobro i unika czynienia zła. To wszystko za co mogę być odpowiedzialny. Nie mogę sprawić, żeby świat (moje pojęcie świata) był inny niż jest. To postrzeganie świata zmienia się w miarę jak będziemy wzbudzać mądrość w naszych wnętrzach. Wtedy będziemy zdolni do spojrzenia na świat takim jakim jest, zamiast wierzyć, że świat jest taki jaki myślimy, że jest.

Prawda to nie buddysta. Nie jest tak, że buddyści mają jakiś szczególny wgląd w prawdę. Tu chodzi po prostu o to, że to jest sposób, który działa.

* * * * *

Wspomniał Czcigodny, że w klasztorze Ajahna Chah kładzie się nacisk na podtrzymywanie Vinaya, dyscypliny mnichów. Czy którykolwiek z mnichów studiuje pisma: np. Abhidhamma? Czy Ajahn Chah uważa to za potrzebne lub przypisuje jakąkolwiek rolę studiowaniu?

Mnisi studiują. Istnieją rządowe egzaminy, w których mnich może zdawać egzamin na trzech poziomach. Ajahn Chah bardzo zachęca mnichów do podchodzenia do tych egzaminów, które są oparte na podstawowym, intelektualnym zrozumieniu Dhammy i Vinaya.

Ajahn Chah wysłał tych mnichów, którzy mają skłonność i zdolność do uczenia się języka Pali do specjalnego klasztoru, w którym uczy się tego języka. Jednakże, nie wkłada on nadzwyczajnego wysiłku w to zachęcanie, ponieważ zdaje sobie sprawę, że nie trzeba koniecznie znać gramatyki języka Pali, aby osiągnąć oświecenie.

To bardzo indywidualna sprawa. Nie można zrobić po prostu jednego rodzaju ubrania, które pasowałyby na wszystkich. Jakkolwiek ogólny wzór stosowany w klasztorze, polega na rozwinięciu w człowieku uważności podczas życia według dyscypliny Vinaya.

Czy Ajahn Chah oczekuje, że jego mnisi będą się nauczać takich czy innych kwestii?

Gdy są gotowi, on mówi im, aby nauczali.

Tak więc większość lub wszyscy mnisi będą pewnego dnia nauczać?

To zależy także od mnicha. Niektórzy mnisi nie potrafią nauczać; po prostu nie posiadają tej zdolności. Niektórzy jednak nauczają na inne sposoby, choćby poprzez przykład ich życia.

Czcigodny powiedział wcześniej, że miał wiele trudności kiedy był w Wat Pah Pong. Co to były za trudności? Oczywiście na początku czcigodny nie potrafił w ogóle mówić w tym języku. Jestem pewien, że to była bardzo duża trudność.

Cóż, to po prostu dziwna kultura i język. W takiej sytuacji trzeba porzucić praktycznie wszystko do czego było się przyzwyczajonym przez całe życie.

Jak sobie Czcigodny z tym poradził?

Po prostu sobie poradziłem. Prawdę mówiąc nie bardzo wiem jak powiedzieć jak sobie z tym poradziłem. Jeśli człowiek chciał zostać i uczyć się od tego miejsca, po prostu robił to co musiał robić. Mnie udało się zmienić moje ścieżki, aby dostosować się do ich ścieżek.

Tajlandzcy mnisi byli zawsze bardzo mili. To nie było miejsce, w którym ludzie utrudniali życie innym. Była tam zawsze hojność i życzliwość. To było po prostu przyzwyczajanie się do robienia rzeczy w inny sposób, jedzenia dziwnego jedzenia i mówienia w innym języku.

Czasami, kiedy ludzie z dwóch różnych kultur spotykają się, może się pojawić pewnego rodzaju kulturowa arogancja z jednej czy drugiej strony, lub też z obu. Czy spotkał się Czcigodny z czymś takim?

Cóż, tak. Tajlandzcy ludzie mają, jak każdy, uczucia dotyczące ich kultury i społeczeństwa. Jednakże, wszyscy dzielimy życie w klasztorze, gdzie kładzie się nacisk nie na spuściznę kulturową, lecz raczej na nauczanie Buddy. Tak więc różnice kulturowe nie zdawały się mieć dla kogokolwiek większego znaczenia.

Byłem od nich o wiele bardziej obyty. Podróżowałem bardzo wiele, żyłem w różnych miejscach i ogólnie rzecz biorąc, wiedziałem o wiele więcej o świecie. Ich wyższość nade mną tkwiła jednak w zdolności do prostego życia i do wpasowania się w jedyną tradycję jaką znali. Często czułem się bardzo niedołączony i głupi, jak ktoś umyślowo niedorozwinięty, ponieważ nie miałem skłonności do fizycznej koordynacji czy zwinności ruchowej jaką mieli oni.

Rozmawialiśmy raz o tradycjach i rutynach, oraz o tym jak beztrioskie podejście może wpłynąć na praktykę człowieka. Zwykle w młodym mnichu rodzi się tendencja do bycia bardzo surowym w stosunku do swoich ślubowań i do utrzymywania ścisłej dyscypliny. Później człowiek uświadamia sobie, że tak naprawdę nie wgłębia się, czy też nie praktykuje na poważnie. Pojawia się tendencja do bycia mechanicznym we własnych działaniach i być może ta wola odkrycia prawdy kosztuje pod ciężarem organizacji czy tradycji. Czy znalazł Czcigodny tego typu wynaturzenia w Wat Pah Pong?

Nie znalazłem tego w mojej osobie, ponieważ miałem w sobie dość dużą motywację — i nie pozwoliłem żadnej tradycji mnie zatrzymać. Jednakże widziałem, iż niektórzy mnisi nie byli zbyt zmotywowani. Tkwili w tym tylko dlatego, że to była ich tradycja. Dlatego mieli tendencję do tonięcia w rutynowym życiu mnicha.

Ajahn Chah jest kimś w rodzaju eksperta w wypychaniu ludzi z rutyny. Jednakże nie może tego bezustannie robić. Nie można oczekiwać, że będzie on niańką dla wszystkich

mnichów. Myślę, że początkowo robił to bardzo często. Zauważyłem, że teraz traktuje to trochę lżej i daje mnichowi więcej swobody do rozwoju. Tak właśnie powinno być. To jest bardzo dojrzała praktyka. Nauczyciel nie może być bezustannie zmuszony do pobudzania uczniów do działania. Powinniśmy to robić sami. Jednakże są Tajlandzcy i wschodni mnisi, którzy działają tak, jakby po prostu wpadli w rutynę. Zachowują się tak, gdziekolwiek są. Ci mnisi nie mają „determinacji” w swoim życiu.

Mam wrażenie, że Czcigodny naśmiewa się ze mnie.. Krishnamurti mówi: „Rola guru jest wskazać. Potem przestać i pozwolić osobie się uczyć. Jeśli poszukuje, znajdzie. Ale jeśli powie się jej wszystko, wtedy traktuje się ją jak dziecko. Nie ma w tym żadnego sensu”.

Racja, racja.

Na swoim stanowisku opata, jak Czcigodny pokierowałby swoich mnichów, aby uchronić ich od możliwości przyjęcia pewnych rzeczy za oczywiste, w szczególności jeśli chodzi o otrzymywanie datków od świeckich „sponsorów”? Jaki sposób doradziłby im Czcigodny na zabezpieczenie się przed wpadnięciem w rutynę; przed uczuciem, że to po prostu miłe, wygodne życie?

Cóż, to nie do końca jest wygodne życie. W Anglii problem nie tkwi we wpadaniu w rutynę, ponieważ nie ma tam żadnej tradycji w którą można by było wpaść. To jest nowe i świeże. Tak więc nie chodzi tu o to, że ktoś może rzeczywiście wpaść w cokolwiek.

W Anglii nie ma takiego zabezpieczenia, że jest to kraj buddyjski. Życie mnicha w Wielkiej Brytanii jest niebezpieczne, ryzykowne; nic nie jest zagwarantowane. Trzeba być wtedy o wiele bardziej czujnym. Podczas gdy w Tajlandii można przyjąć wszystko za oczywiste, ponieważ tam jest to ugruntowane i bezpieczne.

To co można zrobić, to jedynie zachęcać i przypominać ludziom — ponieważ oni zapominają. Ale to jak się będą rozwijać, zależy tylko i wyłącznie od nich. Możesz pokazać komuś drogę, ale nie możesz go do niczego zmusić... I tylko tyle można zrobić.

Jednakże u niektórych ludzi może pojawić się luka pomiędzy ich własnymi tendencjami i skłonnościami, a ideologią, której drogą podążają. Jak można zewrzeć tą lukę?

Właśnie dlatego należy dać ludziom przestrzeń. To jest prawdziwa wartość życia klasztornego. Trzeba dać ludziom czas i możliwość, aby mogli się rozwinąć, zamiast oczekiwać, że dokonają w sobie wielkich zmian od razu. Niektórzy ludzie zrozumieją od razu; innym zajmie to lata. To wcale nie znaczy, że będzie się uczyć tylko tych, którzy rozumieją od razu — oni nie potrzebują zbyt wiele nauki!

Można także zorganizować dla ludzi miejsce w klasztorze, w którym mogliby przynajmniej wieść dobre życie, w przyzwoity sposób. Ostatecznie coś na nich spłynie. Nie robi się nic szkodliwego. Tego typu środowisko zachęca człowieka do czynienia dobra i unikania czynienia zła. To moralne środowisko. Nacisk kładzie się na uważanie, bycie czujnym

i obserwowanie; stawanie twarzą w twarz z życiem, w chwili kiedy się go doświadcza, patrzeć na nie i uczenie się od niego.

To jak bardzo człowiek jest zdeterminowany i stanowczy w tej praktyce, jest kwestią indywidualną. Niektórzy są bardzo szybcy, inni bardzo wolni; inni nie są ani szybcy ani wolni. W klasztorze można sobie pozwolić na bycie i szybkim i wolnym. Nie jest tak, że wybiera się tylko najlepszych, najszybszych. Zaletą istnienia klasztornej społeczności jest danie możliwości do rozwoju wielu istotom. Niektórzy mogą nigdy nie zostać oświeceni, ale przynajmniej mogą rozwinąć w swoim życiu nieszkodliwość.

W klasztorach Tajlandzkich wyświęceni są czasem bardzo „trudni” ludzie, kryminaliści i tym podobni. Życie klasztorne jest dla nich azylem, w którym są przez cały czas zachęceni do czynienia dobra. Zostaną oświeceni, czy też nie, tego nie wie nikt. Jednak ostatecznie jest to skuteczniejszy sposób na radzenie sobie z tego typu ludźmi (którzy mają wystarczająco dużo wiary do tego, aby przyjąć święcenia) niż zamykanie ich w więzieniach. Niektórzy mnisi mówią o swojej przeszłości, która może być dość szokująca. Kiedy ktoś zapyta ich, dlaczego przyjęli święcenia, odpowiadają: „Zaufałem nauczaniu Buddy i to jest jedyna droga do porzucenia moich starych ścieżek i przyzwyczajzeń”. W doczesnym życiu mają oni tendencję do wycofywania się do ich starych wzorców.

Nie uważa jednak Czcigodny, że społeczeństwo mnichów mogłoby być czymś w rodzaju podpory czy niewoli, powstrzymującej osobę przed wzrostem?

Nie. Wszystko może być podporą czy niewolą. Wszystko zależy od tego, czy człowiek jej używa, czy się na niej opiera. Ludzie uważają, że posiadanie podpory jest złe. Podpory same w sobie nie są złe. Czasami ich potrzebujemy.

Wyobraź sobie, że mówisz do nowonarodzonego dziecka: „Masz dwie nogi. Wstań i idź! Nie mam zamiaru Cię podnieść, karmić Cię, czy robić dla Ciebie czegokolwiek innego. Jesteś teraz w świecie. Musisz się nauczyć samo o siebie dbać!”. Dziecko nie jest jeszcze po prostu na to gotowe. Rozumiejąc tę sytuację, człowiek karmi je i dba o nie.

Kiedy tylko dziecko zacznie raczkować, człowiek nie powie: „Jeśli liczysz na raczkowanie, będziesz raczkować przez resztę swego życia i nigdy do niczego nie dojdiesz. Wstań i idź!”. Ale dziecko nie potrafi. Jeszcze nie jest gotowe. Jeszcze nie jest wystarczająco silne.

Poprzez raczkowanie i wymachiwanie swoimi rączkami i nóżkami, wdrapywanie się na krzesło, kiedy mamusia bierze je za rękę itp. dziecko rozwija swoją siłę i rośnie do tej pory, aż przyjdzie czas na postawienie pierwszego kroku. Kiedy zaczyna samo chodzić, naturalnie nie potrzebuje już więcej podpory. Kiedy dzieci uczą się chodzić samodzielnie, odrzucają swoje podpory. Nie chcą już więcej trzymać mamy za rękę.

W ścieżce duchowej podpory i schronienia są także celowo podsuwane w celu wzmocnienia. Kiedy człowiek jest już wystarczająco silny, zaczyna chodzić samodzielnie.

Dał Czcigodny przykład raczkującego dziecka, rozwijającego się wolno, stopniowo; osoby, która jest wewnątrz systemu, zwyczajnie przystosowującej się

do wzorca bez prawdziwego zagłębienia się — jak ten system czy organizacja może pomóc jej wyrwać się z rutyny w której tkwi... Cóż, wie Czcigodny, mówię po prostu o sobie... Czasami czuje, że koniecznym jest zmierzanie do jedyne go celu, jakim jest zmiana tego co może być beztróskim stylem życia.

Życie ciągle się zmienia. Nie tylko formy i warunki się zmieniają. Niektórzy mnisi muszą zdjąć szaty i odejść. Inni, po latach, nie znajdują w tym nic dla siebie i szukają czegoś innego do roboty. Wszystko o co można ich poprosić, to aby starali się być tak szczerzy, jak to możliwe w stosunku do swoich intencji. Każda osoba musi sama wypracować swoje własne życie...

Jeśli ktoś czuje, że ma dość klasztorne go życia i chce żyć po swojemu, jest to całkiem w porządku; to jego wybór. Jednak powinien być szczerzy jeśli chodzi o jego intencje, a nie po prostu użyć wymówki. To jest ważne. To czego nie jest miło słuchać, to kiedy ktoś odchodzi (z klasztoru) i nie jest szczerzy na temat tego, dlaczego odchodzi. Może uzasadniać swoje odejście egzekwowaniem tradycji. Jednakże czasem ludzie odchodzą z powodu uzasadnionych, poważnych wątpliwości.

Jako opat Chithurst, jak Czcigodny radzi swoim mnichom patrzeć na ceremonie i rytuały, które mogą wydawać się raczej odległe od rzeczywistej praktyki?

Osobiście lubię rytuały. Dość przyjemnie się je odprawia; są uspokajające. Robi się je w grupie ludzi. Jest to coś przyjemnego, co robi się razem, zgodnie. Intencja jest zawsze dobra: emitować życzliwość i intonować nauki Buddy w języku Pali. Zmierza to do dodania otuchy i zainspirowania umysłów wielu ludzi. Jak sądzę to jest jedyna tego funkcja.

Uważam, że ceremonia powoduje, że życie staje się piękniejsze. Widziałem społeczeństwa Dhammy, które nie mają ceremonii. W rzeczywistości są one odrobinę grubiańskie.

Grubiańskie?

Grubiańskie. Ludzie po prostu nie mają poczucia ceremoniału, rodzaju subtelności, pięknego poruszania się, poczucia czasu i miejsca, które się ma kiedy rozumie się wartość nauczania i ceremonii. One mają swoje piękno.

Figura bhikkhu (mnicha) jest rodzajem tańca, który się tańczy. Człowiek uczy się ruszać. Ma to swoją piękną formę, która jest sposobem ćwiczenia fizycznej formy pięknego poruszania się, umysł i fizyczność są połączone.

Jakkolwiek na tym się nie kończy. To mogłoby być głupie, gdyby miało się na tym skończyć. Nie jest to też konieczne. Jeśli nie jest odpowiednie lub ludzie tego nie chcą, wtedy się tego po prostu nie stosuje. To jest coś co można stosować lub nie, w zależności od czasu i miejsca.

Jeśli człowiek nigdy nie stosował ceremonii, lub też nie rozumie jej założeń, to kiedy stanie z nią twarzą w twarz, może ją odrzucić, myśląc: „Nie podoba mi się to” lub „Ceremonie są złe”. Ale nie są! Nie ma w nich nic złego i w porządku jest je mieć. Odczucie, że nie powinno się mieć ceremonii jest tak samo opinią jak odczucie, że powinno się je

mieć. To nie jest kwestia stwierdzenia, czy powinno się je mieć czy też nie. One są częścią naszej tradycji, tak więc stosujemy je, kiedy to właściwe. Jeśli to nie jest właściwe, nie stosujemy ich. To jest raczej kwestia wiedzy, niż posiadania opinii na ten temat.

Jak spogląda Czigodny na swoją rolę jako opata? Jak widzi siebie jako postać zarządzającą Chithurst?

Prawdę mówiąc w ogóle o tym nie myślę. Zachowuję się jak opat. W mojej naturze jest cenić wysoko dostojeństwo i układy hierarchiczne. Nie uważam ich za nie do zniesienia. Tak naprawdę uważam rolę opata za wspaniałą zabawę. Bardzo miło jest być na tej pozycji. Ma to jednak i swoje złe strony, w takim sensie, że wszystko spada na moją głowę.

Jednakże lubię służyć innym. Lubię wrócić i być dziesiątym w kolejce. W Tajlandii bardzo miło było być nikiem, bez potrzeby ciągłego bycia na czele wszystkich.

Jakby nie patrzeć, nasza praktyka polega na przystosowaniu się, nie na wyborze. Na początku nie było mi łatwo być opatem. Było mi ciężko przyjąć tę pozycję, ponieważ pojawiło się wiele uczuć związanych z nieudolnością i zwątpieniem we własne siły. Tak więc wgłębiłem się w to. Pracowałem nad tymi uczuciami, zmieniając je w medytację nad sytuacją, w której moja pozycja stawała się dla mnie łatwa. Przystosowałem się do tej pozycji, zamiast zawierzyć myślom „och, nie jestem jeszcze na to gotowy” lub „nie chce tego robić”. Przywiązanie się do roli opata także byłoby czymś łatwym; w sensie polubienia bycia kimś ważnym.

Jeśli człowiek jest uważny, wtedy sprawdza i obserwuje; te rzeczy to po prostu zmieniające się warunki samsary. Raz ktoś jest opatem, innym razem służącym — wszystko się zmienia. Jeśli człowiek nie ma preferencji, wtedy nie cierpi, kiedy warunki się zmieniają. Ale jeśli zdecyduje, że nie chce być opatem czy też przyjąć pozycji wymagającej odpowiedzialności, to kiedy pojawiają się warunki, w których jest do tego zmuszony — cierpi.

Z drugiej strony, jeśli człowiek chce być kimś ważnym, ale jest tylko jednym z wielu, także cierpi, z powodu poczucia urazy i zazdrości do tych, którzy są ponad nim. Tak więc powinien uważać także na to.

Celem nauczania Buddy jest świadomość cierpienia. Każdy cierpi, tak więc wszyscy musimy je obserwować. Nie chodzi tu o wybranie sobie miejsca w kolejce jako „moje”. Trzeba umieć przesunąć się w górę, w dół, lub pozostać na miejscu, w zależności od czasu i miejsca.

Jak medytował Czigodny nad tą „nieudolnością”, która czuł? Jak sobie Czigodny z nią poradził?

Po prostu obserwowałem. Po prostu zbliżyłem się i wsłuchałem w narzekanie, pojękujący stan mego umysłu, który ciągle zrzedził: „Nie jestem gotowy”...

Ponownie, w czasie dzisiejszych medytacji porannych, narastały we mnie gniew i oburzenie. Tym razem po prostu pozwoliłem im przyjść, obserwowałem je,

patrzyłem na nie... narastały i przemijały... bez utożsamiania się z nimi, bez angażowania się w nie. I przeszły (i z pewnością powrócą znowu!) Czy na tym właśnie polega praktyka: na ciągłym, jednostajnym, ustawicznym obserwowaniu pojawiania się i przemijania zjawisk?

To jest właśnie świadomość.

A te przeszkody po prostu znikną, prysną po pewnym czasie?

Właśnie tak. Jeśli człowiek nie będzie się nad nimi rozdrabniał, nawyki po prostu zanikną.

Ale nawet jeśli człowiek się nad nimi nie rozdrabnia, ponieważ skłonność do tendencji pojawia się w pewnym stanie mentalnych zaburzeń, czy nie ma działania, które z tego powstaje?

Człowiek nie może nic poradzić na pojawiające się stany, które sprawiają, że w jego umyśle powstaje złudzenie. Mogą wystąpić dwa rodzaje działania: albo zareaguje tak, że da się zamknąć w działaniu, albo je zahamuje.

Jeśli masz tendencję do stłumienia tego co nieprzyjemne, wsłuchaj się w winę, czy nienawiść do samego siebie. Wydobądź na wierzch nastrój: „Och, jestem beznadziejny, głupi, nie potrafię zrobić nic poprawnie, marnuję swoje życie...”. Po prostu wsłuchaj się w to! Nie przestawiaj tego wydobywać i wsłuchiwać się w to. Człowiek widzi to, kiedy umiejętnie to wydobywa i się wsłuchuje. Wtedy to odchodzi. W innym razie człowiek dąży do tego, aby to stłumić.

Nawet jeśli złudzenie czy emocje nie pojawiają się od razu, ponieważ wiadomym jest, że to dominujące stany powodują ich nieprzerwany ruch, czy „wydobywanie tego” nie oznacza zwyczajnie pozwolenia na ich pojawienie się?

Ja nawet poszedłbym ich szukać. Około siedmiu czy ośmiu lat temu miałem problem z zazdrością. Nienawidziłem zazdrości. Widziałem, że zazdrość jest moim wewnętrznym problemem, tak więc zdążyłem do jej zniszczenia. Kiedy ten stan się pojawiał, myślałem: „O Boże, znów tu jest. Musze postarać się sobie z tym teraz poradzić. Co powinienem zrobić?”. Człowiek powinien mieć w sobie współczującą radość (*mudita*) dla tych, o których jest zazdrosny. Tak więc myślałem: „Jestem bardzo szczęśliwy z takiego a takiego powodu. Jestem bardzo szczęśliwy, że mu się udało”. Ale nie myślałem poważnie o ani jednym z tych słów. Po prostu kłamałem przez zaciśnięte zęby. To nie był sposób na rozwiązanie problemu. Stłumiałem go tylko, niszczyłem, a on i tak wracał, uderzając we mnie.

Ostatecznie uświadomiłem sobie, że problem nie tkwił w zazdrości, ale w mojej niechęci do niej. Po prostu nienawidziłem się za to, że ją w sobie miałem. Poczulem, że nie powinienem wpadać w taki stan; wstydziłem się tego.

Kiedy to w sobie zobaczyłem, zacząłem być zazdrosny o wszystko. Zacząłem to wyciągać, myśląc o wszystkim co wywoływało we mnie zazdrość. Patrzyłem na to i po jakimś czasie problemu już nie było.

Żądza jest czymś czego pragniemy, to coś co sprawia nam radość. Nie trzeba jej wyciągać, aby się jej przyjrzeć, ponieważ można się w niej zgubić; zbyt łatwo jest zostać pochłoniętym przez żądzę.

Jednakże emocje takie jak gniew i zazdrość są dla mnie nieprzyjemnym doświadczeniem. Zwyczajnie ich nie lubię i nie chcę. Tak więc zamiast je odpychać, muszę je do siebie przywołać, tak abym mógł je zobaczyć.

Uważnie myślałem o przeszłych doświadczeniach z zazdrością; wyciągnąłem wszystkie wspomnienia, które zostały spowodowane przez ten właśnie problem. Nie analizowałem ich, starając się zrozumieć „dlaczego?”, ale po prostu patrzyłem na ich nietrwałą naturę. To zbliżanie się, zneutralizowało mój zwyczaj odpychania. I nie było już żadnego problemu.

Dlatego właśnie niezbędna jest mądrość (*pañña*). Jeśli zrozumie się mechanizmy przyciągania i odpychania, wtedy wie się tak naprawdę, jak praktykować. Odnalezienie równowagi pomiędzy zbliżaniem się a odpychaniem, pochodzi z zaufania mądrości, która jest tutaj (wskazując na serce). Daję po prostu wskazówkę, którą można wykorzystać. Zobacz czy to działa!

Jak twoi mnisi odnoszą się do ciebie, Czcigodny? Czy są to podobne relacje, jakie były między tobą a Ajahnem Chah?

Mnisi, którzy są teraz ze mną są pełni szacunku. Są bardzo dobrą Sangą. Miałem czasem mnichów, którzy sprawiali trudności. Ale człowiek uczy się także w takich sytuacjach. Trudni mnisi, którzy kogoś nie lubią lub nie szanują, mogą go nauczyć niesamowicie dużo. Powodują starcie.

Ale czy to nie spowodowałyby problemów w Sandze?

Cóż, uczymy się jak sobie radzić z problemami, a nie tworzymy idealne środowisko.

Jak doradziłby Czcigodny jednemu ze swoich mnichów, jeśli miałby wątpliwości co do przestrzegania pewnych nakazów? Np. jeśli jeden z mnichów poczułby, że idąc do Londynu, lepiej byłoby wdziać ciuchy człowieka świeckiego zamiast szat mnicha.

Nigdy nie nosimy świeckich ubrań.

Tak więc nie potrzebna jest żadna rada.

Nie do pomyślenia. Ale ogólnie rzecz biorąc, to bardzo indywidualna kwestia. Człowiek musi wziąć pod uwagę wiele rzeczy. Jednakże cała rzecz polega na sprawieniu, aby mnich znał swoją intencję, aby wiedział co robi, nie zaś na zmuszeniu czy ustawianiu ludzi.

Po prostu używamy tych określonych zwyczajów i tradycji jako norm w myśleniu, jako sposobu patrzenia na siebie. Tu nie chodzi o sprawienie, aby wszyscy przestrzegali zasad, ale o próbę obudzenia w osobie honoru, o bycie odpowiedzialnym za to kierowanie przed społeczeństwem i światem. Można sprawić, że pod wpływem strachu ludzie będą przestrzegać zasad. Będą się bali je złamać w strachu przed tym, że zostaną złapani, ukarani i upokorzeni. Ale to nie jest sposób na obudzenie w człowieku uczciwości i honoru.

Z drugiej strony nie można też pozwolić na to, aby było zbyt swobodnie, pozwalając wszystkim na robienie tego co chcą. Potrzebny jest pewien rodzaj stanowczości, normy bez zarzutu, z której człowiek mógłby czerpać. W innym razie ludzie mają skłonność do myślenia: „Cóż, włożenie szat nic nie zmienia”, „Cóż, jedzenie popołudniu jest ok.”, „Cóż, noszenie pieniędzy jest w porządku”. Człowiek może podciągnąć pod normę wszystko.

Jak widać, istnieją dobre powody do złamania wszystkich zasad. Co jeśli rodzina zza ściany umiera z głodu? Dlaczego nie mogę pójść i ukraść bochenka chleba od bogatego człowieka i dać go im? Zawsze znajdzie się dobre usprawiedliwienie dla czynu. Tak więc to, że próbujemy się rozwijać nie jest naciąganiem norm, ale poczuciem honoru i mądrości. Może się to jednak stać jedynie poprzez rozstawienie ludzi z użyciem strachu, poprzez przywiązanie ich do zestawu zasad, które są tak twarde i nieugięte, że stają się oni zwyczajnie szczurami w labiryncie.

Myślałem kiedyś, że mnisi z tradycji Theravada interpretują śluby bardzo dosłownie. Jednak kiedy obserwuję Ciebie Czcigodny i Bhikkhu Sucitto widzę, że Vinaya może być użyta jako lekcja w rozwijaniu uważności. To wszystko czym jest.

Racja. To naprawdę dobre narzędzie.

Ale tak jak wspomniał Czcigodny, nakazy mogą stać się nerwicową dyscypliną.

Racja. Po pierwsze to musi być jak ćwiczenie. Człowiek się ćwiczy. Kiedy ktoś uczy się grać na pianinie, niemożliwe jest, aby zaczął od wariacji melodii. Najpierw ten ktoś musi się nauczyć melodii. Początkowo musi rozwijać swoje umiejętności i wypracować koordynację. Musi powtarzać czynności, takie jak siedzenie godzinami, dopóki nie osiągnie danej umiejętności. Wtedy może grać podstawowe melodie poprzez naśladowanie. Ostatecznie kiedy umiejętności się rozwijają, nie musi już więcej naśladować czy kopiować. To naturalne. Wtedy może już grać wariacje, które stają się przyjemne dla ucha. Ale jeśli ktoś próbuje grać wariacje przed poznaniem melodii, może to być bardzo nieprzyjemne — dla wszystkich.

Dlatego też dyscyplina Vinaya jest jak ćwiczenie gry na pianinie. Pierwsze lata są nudne. Człowiek musi słuchać w kółko, że: wszystko musi być zrobione w określony sposób. Mimo, iż to wszystko wygląda na bardzo drobiazgowo i nieistotne w odniesieniu do rzeczy istotniejszych, to kiedy raz już się tego nauczy, nie trzeba potem o tym myśleć, zastanawiać się: „Powiniennem wcisnąć ten guzik, czy ten?”. To jest automatyczne. Człowiek posiada

już umiejętność obsługiwania się określonym instrumentem. W tej kwestii jest on już wolny i może tego instrumentu użyć.

Niektórzy mnisi, tak jak ci, którzy grają na pianinie, grają po prostu w kółko podstawową melodię, ponieważ boją się odejść od podstaw. Nie są pewni; brakuje im mądrości; udało im się wprowadzić jedynie koordynację. Zadaniem Vinaya’i nie jest ułożenie człowieka, ale danie mu całkowitej wolności — nie wolności, aby iść za požądaniem, ale wolności do bycia spontanicznym. Można to zrobić jedynie poprzez mądrość, nie poprzez pożądanie. Nie da się być spontanicznym w pożądaniu, gdyż ono jedynie przytłacza.

Vinaya jest sposobem na ćwiczenie ciała i mowy, nadawania im piękna i kształtu oraz ustalania relacji z innymi. Np. wielu ludzi krytykuje zasady dotyczące kobiet: „Dlaczego mnisi nie mogą dotykać kobiet?”; „Dlaczego mnisi nie mogą zostać w pokoju sam na sam z kobietą?”; „Dlaczego nie mogę tu przyprowadzić kobiety, aby samotnie z nią porozmawiać w czasie prywatnego wywiadu?”; „O co chodzi z kobietami? — Czy Budda był męską szowinistyczną świnią?”. Pytania takie jak te pojawiają się często. A chodzi tu o ustalenie odpowiednich relacji, tak aby można było nauczać Dhammy. (Większość kobiet zapomniała jak działa natura. Kobieta przyciąga mężczyznę. To naturalny stan rzeczy).

Także, gdybym przyprowadził do swego pokoju kobietę, nawet myśląc: „Nie mam już problemu z pożądaniem”, jak by to wyglądało w oczach innych? Jeśli Bhikkhu Sucitto widzi nagą kobietę wychodzącą w mojego pokoju... cóż, to wygląda źle. To jest sposób na ochronę kobiet, na uchronienie ich reputacji przed plotkami.

Co więcej, kobiety często zakochują się w nauczycielach i osobach przy władzy. Jeśli chodzi o mnichów, którym kobiety wciąż bardzo się podobają, mają one ogromną moc usidlenia, szczególnie kiedy dyskutują na temat swoich osobistych problemów. Mnich może bardzo łatwo zaangażować się emocjonalnie.

Budda nie powiedział, że mnich nie może uczyć kobiety. Powiedział natomiast, że powinien on ustanowić relacje, w których nauczanie może mieć miejsce. To okazało się dla mnie bardzo pomocne w nauczaniu mnichów w Chithurst. Nie ma tam żadnych skandali czy problemów. Kiedy przychodzą kobiety, znają one warunki, których należy przestrzegać i akceptują je. Tak więc nauczanie Dhammy może się odbywać bez emocjonalnego zaangażowania i wszelkiego rodzaju problemów związanych z plotkami.

Wielu mnichów w Anglii, zarówno tajlandzkich jak i wschodnich, utraciło swoją reputację poprzez ich swobodę dotyczącą kwestii kobiet. To potężna, naturalna siła. Kiedy przybyłem do Anglii, także myślałem, że to będzie problem. Czułem, że wschodnie kobiety znienawidzą i poczują się urażone przepisami. Ale tak nie jest. Kiedy je rozumieją, bardzo je szanują. Nasze cztery mniszki w Chithurst są bardziej skrupulatne niż my. Bardzo uważają jeśli chodzi o Vinaya’ę, ponieważ naprawdę chcą jej przestrzegać w sposób poprawny.

W naszym klasztornym społeczeństwie nie ma zazdrości o kobiety. Nie ma czegoś takiego jak: Wielebny Sucitto ma przyjaciółkę, lub faworyzuje jedną z mniszek! Takie sytuacje, gdzie pojawia się zazdrość, są tradycyjnym, światowym problemem, czyż nie?

Mężczyźni walczący o kobietę to także naturalny stan rzeczy. A ten rodzaj ćwiczeń pozwala uniknąć takich trudności.

Czcigodny naucza wszystkich na równi, prawda?

Tak. W Chithurst mniszki są w dużym stopniu częścią klasztornego

Tekst do bezpłatnego rozpowszechniania. Możesz wydrukować kopię tego tekstu na własny użytek. Możesz przeformatować ten dokument i w tak zmienionej formie rozprowadzać na komputerach lub w sieciach komputerowych, pod warunkiem, że dostęp oraz dalsza dystrybucja pozostaną bezpłatne. W każdym innym wypadku zastrzega się wszelkie prawa.

Oryginał można znaleźć na tej stronie:

<http://www.forestsangha.org/sumedho24.htm>

Źródło: © 2008 Aruna Publications



Redakcja portalu tłumaczeń buddyjskich: <http://SASANA.PL/>

Tłumaczenie: Maudgalyayana